KRYSTYNA JANDA
O SOBIE
Shirley Valentine

Dzieciństwo spędziłam u dziadków w Starachowicach, w tradycyjnym domu, w którym wszystko miało swoją porę i miejsce. W poniedziałek szło się na jagody albo grzyby, we wtorek na targ, w środę, czwartek i piątek coś jeszcze. W sobotę kąpiel w cynowej wannie pod wiśnią w sadzie, w niedzielę do kościoła, potem spacer wokół rynku. Zima miała własny rytm, podobnie nienaruszalny i święty. Wyniosłam z takiego dzieciństwa potrzebę stabilizacji, bezpieczeństwa. Bezpieczny dom zawsze udawało mi się stworzyć, trudniej z pracą. Kiedyś przychodziłam do teatru pół godziny przed spektaklem, później godzinę, teraz półtorej. Jeśli nie wypiję herbaty z bufetową, nie porozmawiam o czymś zwyczajnym – wychodzę na scenę pełna lęku.

Nigdy nie myślałam, żeby zdawać do szkoły teatralnej. Znalazłam się tam jako osoba towarzysząca koleżance. Byłam takim jej „gorylem" – dodać otuchy, w razie potrzeby obronić. Cztery godziny czekała pod drzwiami na „przesłuchanie", po czym z mety kazano jej coś zaśpiewać. W tym momencie poczułam się w roli. Weszłam do sali, gdzie siedziała komisja i zrobiłam awanturę. Mówiłam, że nie wolno tak traktować ludzi, że co to za maniery, parę godzin trzymać człowieka za drzwiami, a potem nawet z nim nie porozmawiać, nie dać szansy na kontakt psychiczny. Mówiłam tak, i mówiłam, coraz bardziej podniesionym głosem, a gdy już skończyłam, ludzie z komisji stwierdzili, że powinnam bezwzględnie zdawać do szkoły teatralnej. Oni dopiero podsunęli mi tę myśl. I tak się zaczęło.

Wajda ukształtował mnie jako człowieka, to znaczy nauczył myśleć gdzie żyję, w jakim kraju, w jakiej konstelacji społeczno-polityczno-ekonomicznej, jakiego pokolenia jestem przedstawicielką (a przez to, co robię, wyrazicielką), co to pokolenie rozumie, a co powinno sobie jeszcze uświadomić, wraz z całą techniczną wiedzą o filmie, kamerze itd. Nauczył mnie jednej generalnej zasady – odwagi w sztuce. Od niego nauczyłam się dwóch rzeczy najważniejszych: odwagi mówienia, nieukrywania najgłupszych, najbardziej zwariowanych pomysłów i niezadowolenia z siebie. Nawet gdy jest wszystko w porządku, dzień zdjęciowy udany, próba w teatrze przebiegła dobrze, Andrzej Wajda pyta, czy na pewno się nie pomyliliśmy, czy nie powinniśmy tego zrobić jeszcze zupełnie inaczej. Ta cudowna świadomość, że nie ma prawd ostatecznych, niezmiennych... i to, że jeszcze można skoczyć na księżyc, że na minutę przed premierą wszystko można zmienić i jeszcze raz się zastanowić, jest rzeczą najważniejszą, która mi została do dzisiaj.

Profesor Bardini. On z kolei nauczył mnie wewnętrznej zgody na to, kim jestem, osobą chudą czy grubą, niską czy wysoką, powolną czy energiczną, słowem – nauczył mnie zaakceptowania własnych warunków i możliwości. „Pokochania" siebie i nieudawania Marylin Monroe czy kogoś innego. Fałsz pojawia się na samym wstępie, z nieprzystawalności wyobrażeń o sobie samym do rzeczywistości, błędne wyobrażenie o sobie pogłębia się z każdym rokiem. To nieudawanie nikogo, bycie sobą, pozostawanie w zgodzie ze swoją osobowością jest podstawą tego zawodu. Najmniejszy błąd w tym punkcie multiplikuje się w piramidę fałszu, dając bardzo złe aktorstwo i frustracje. Publiczność natychmiast wyczuwa ten fałsz, nie można wtedy nikogo wzruszyć ani poruszyć.

Jesteśmy wynajęci po to, by służyć widzowi, ale to co mamy do powiedzenia i przez kogo to przekazujemy, decyduje o ostatecznym rezultacie.

Ludzie mówią, że po czterdziestce człowiek stale ma wrażenie, że wszystko już było, nic go nie zajmuje. Nie wiem, widać u mnie to jakoś szybciej poszło, bo tak się czułam już jak miałam dwadzieścia pięć.

Mój ulubiony widz to zawsze tzw. szeroka publiczność – nie elita, choć kłaniam się jej nisko. On właśnie wiele razy dał mi odczuć, że mnie akceptuje, że podoba mu się mój sposób rozmawiania z nim, ale też i to, że wiele ode mnie oczekuje. Chce, żebym mu pomogła przejść przez „kładkę" i żeby to nam razem się udało.

Przypuszczam, że w ogóle nie jestem taką osobą, którą mogą wszyscy kochać. Wiem, że wywołuję różne emocje, również negatywne. Ale wszystkich zadowolić nie można.

W małżeństwie, kochana, jest identycznie tak samo jak na Bliskim Wschodzie. Nie ma rozwiązania. Człowiek się stara, żeby wszystko jakoś szło – trochę ustąpi, trochę się postawi i dopiero jak coś pieprznie, to leci z gaśnicą. A póki co, to przemyka się pod ścianami, przestrzega godziny policyjnej i modli się, żeby nikt nie naruszył cudzego rejonu.

Zawsze starałem się robić wszystko najodważniej, najgłębiej, choćby to było prowokujące, oburzające itd. Nawet jeśli ludzie pracujący ze mną nie mieli podobnej odwagi, byli czasem przeciw mnie, zawsze starałam się zrobić coś wyraźniej niż średnio, raczej wzbudzić protesty niż zadowolić się akceptacją, zburzyć coś niż dostosować się do panujących gustów, obyczajów. Moje aktorstwo, mówią, jest jak krzyki i szepty, rzeczywiście używałam bardzo skrajnych środków, dopiero później zaczęłam sobie wypracowywać stany średnie.

Nie mam jednej metody. Przyjmując rolę muszę tylko wiedzieć, że mam szansę na znalezienie w postaci czegoś nowego dla siebie. Zarys tego, jak chcę zagrać, mam już przy czytaniu maszynopisu. Potem myślę o środkach wyrazu. Za każdym razem szukam też pomocy u reżysera.

Zagrałam Luizę Heiberg w „Z życia glist". Spotkanie z Zygmuntem Hübnerem i ze Zbigniewem Zapasiewiczem uświadomiło mi istnienie świata, do którego nie miałam

dotąd dostępu: świata logiki, techniki, nieprawdopodobnego zawodowstwa i środków wyrazu, których ja w sobie nie miałam... Na początku wszystko było drewniane, nieplastyczne, czasem brakowało temu prawdy, ale dwa lata grania „Glist" i 160 spektakli oraz to, że Hübner zażądał ode mnie przede wszystkim logicznego myślenia, bo był wspaniałym analitykiem, przeniosło mnie w inne rejony myślenia...

... za seksem nawet specjalnie nie przepadam. Przereklamowana sprawa. Tyle kotłowaniny, stękania i co się w końcu z tego ma? Guzik.

Moim zdaniem indywidualność to ciekawy, interesujący człowiek, który obserwuje świat, to co się wokół dzieje. I potem w swojej pracy umie dać interpretację tych obserwacji, nadać temu własny, artystyczny wyraz.

... w dzieciństwie miałam tylko jedno marzenie – podróżować. Chciałam zostać... chciałam zostać przewodniczką. Albo stewardessą. Ale żeby załapać się na taką robotę, trzeba być w szkole prymusem. A mnie na świadectwie Dyra wypisała „poufną uwagę": „Nie przypuszczam, by panna Valentine" – tak jestem z domu: Shirley Valentine – „we przyszłości, by panna Valentine zaszła w życiu daleko. I chyba to dobrze, bo z taką znajomością geografii na pewno by zabłądziła".

Nie wiem, czy jestem gwiazdą. Ale dopóki widzowie przychodzą do teatru, żeby zobaczyć moją grę, nic więcej mnie nie interesuje. Aby jednak chętnie mnie oglądali, ja muszę ciężko pracować...

Nienawidziłam, dlaczego... dlatego wystawcy, że ktoś powie „kocham cię" i automatycznie może cię traktować gorzej... niż tych, którzy tylko lubią, których wcale nie ma albo nawet tych, których zwyczajnie olewa.

Jestem tak zapracowana, że nie mam okazji, jak się to określa, bywać. Mam dom, rodzinę, rodziców, grono przyjaciółek i paru ludzi, do których mogę zadzwonić, gdy muszę rozstrzygnąć jakieś problemy zawodowe. To wszystko. Niekiedy moje słowa, gdzieś tam wypowiedziane prywatnie, krążą potem i wracają do mnie zdeformowane. To bywa bolesne, gdyż wykorzystuje się je przeciwko mnie.

... odkryłam jedną ciekawostkę – że jak ktoś jest sam, jak jakaś babka jest sama, to wszystkich okropnie denerwuje.

Staram się czytać wszystko, bo uważam za cnotę umiejętność słuchania innych. W kraju różnie się o mnie pisze: głosy entuzjastyczne, od których można dostać zawrotu głowy, kontrastują z ostrymi paszkwilami. Jedni mnie kochają – drudzy nienawidzą. Inaczej jest na Zachodzie – tam traktuje się mnie poważnie i w związku z tym opinie nie są takie histeryczne, nie ma takiej huśtawki nastrojów.

Ale w ogóle, to te chłopy są jednak podłe...

Często bywam pytana, w jakim kraju chciałabym żyć. Zawsze odpowiadam – chciałabym żyć w takiej Polsce, żebym nie musiała się wstydzić, że jadę dobrym samochodem... Mam takie poczucie winy, że mnie jest lepiej. Cóż, ja jestem dzieckiem swojego kraju i swoich czasów. Urodziłam się w 1952 roku i jestem doskonałym rezultatem tej edukacji – szkoły, telewizji, itd. Wszystko we mnie jest tego pochodną i moje poczucie polskości, i kobiecości, także ta nienawiść, która wyszła ze mnie w „Przesłuchaniu"...

No bo wiesz, chłopy najzwyczajniej nie potrafią rozmawiać z kobietami. Nie umieją słuchać albo wydaje im się, że to oni zawsze muszą przewodzić i mieć ostatnie słowo.

Jestem taką osobą ze Starachowic i kiedy coś dostaję, to nie mogę uwierzyć, że to dla mnie. To jest ta polska prowincja, bariera, której nie potrafię pokonać. Nie chcę pokonać, gdyż jest mi z tym dobrze.

Po co? Po co człowiekowi tyle tego życia, jeśli nie może go w pełni wykorzystać? Po co... po co człowiek dostaje tyle uczuć... marzeń i pragnień, i nadziei, jeśli wszystko potem leży odłogiem i nic się nie wykorzystuje?

Ja po prostu lubię grać, w filmie, w teatrze i to bardzo różne role.

Lubię telewizję, z przyjemnością oglądam takie programy, o których nasi ambitni krytycy piszą z obrzydzeniem... cytując mojego męża – jestem postacią z komiksu, szczyty niezależności i nowoczesności a zarazem szczyty kołtunki, no, może nie w tym najbardziej pejoratywnym znaczeniu. Ja po prostu lubię żyć, wstać rano, zrobić śniadanie... Może na tym właśnie polega szczęście?

To śmieszne, nie, ale jak się jest z kimś, kto cię lubi, kto cię akceptuje, to się zaczyna jakby na nowo rosnąć. Zaczynasz się wtedy uczać tak, jak trzeba, mówić to, co trzeba i kiedy trzeba. I nie ma się wtedy osiemnaście lat, czy trzydzieści dwa, czy sześćdziesiąt cztery, tylko po prostu się żyje.

Bo ludzie nie robią tego, co chcą. Robią to, co muszą. I tylko udają, że to właśnie jest to, co chcą robić.

I większość z nas umiera... na długo przedtem, nim śmierć nas dopadnie. A co nas zabija, to ten koszmarny ciężar nie wykorzystanego życia, które dźwigamy.

Wypowiedzi Krystyny Jandy są fragmentami wywiadów udzielonych przez aktorkę i opublikowanych w następujących czasopismach:
ANTENA, nr 1–2, 2 I 1985
RADAR, nr 13, 27 III 1986
TAK I NIE, nr 20, 15 V 1987
POLITYKA, nr 11, 12 III 1988
TEATR, nr 2, II 1989
FILM, nr 50, 24 XII 1989
RAZEM, nr 4, 28 I 1990
POLITYKA, nr 22, 2 VI 1990

Wypowiedzi Shirley Valentine są fragmentami sztuki Willy Russella w przekładzie Małgorzaty Semil.

Shirley Valentine

Willy Russell

przekład
Małgorzata Semil

reżyseria
MACIEJ WOJTYSZKO

scenografia
EWA BYSTRZEJEWSKA

Shirley Valentine

KRYSTYNA JANDA

inspicjent-sufler Barbara Sadowska

prapremiera polska w listopadzie 1990

WILLY RUSSELL

urodził się w pobliżu Liverpoolu w 1947 r. Szkołę opuścił mając lat piętnaście, by zostać fryzjerem. W wieku lat dwudziestu postanowił, że będzie nauczycielem. Podczas studiów zobaczył w liverpoolskim Everyman Theatre sztukę Johna McGratha *Unruly Elements* i wtedy podjął decyzję, że zostanie dramatopisarzem. Pierwsze utwory Russella były prezentowane na festiwalu w Edynburgu w 1972 r. Dla Everyman Theatre napisał musical *John, Paul, George, Ringo... and Bert*, który wkrótce został przeniesiony do Lyric Theatre w Londynie, gdzie uzyskał Nagrodę Krytyków za Najlepszy Musical Roku 1974. W latach siedemdziesiątych napisał jeszcze trzy sztuki: *Breezeblock Park* (1975), *One for the Road* oraz *Stags and Hens* (1978). Popularność międzynarodową przyniosła mu *Edukacja Rity* (*Educating Rita*), napisana na zamówienie Royal Shakespeare Company w 1980 r. Sztuka ta grana była na londyńskim West End przez dwa lata i zdobyła nagrodę Towarzystwa Teatralnego West Endu jako Najlepsza Komedia Roku 1980. Później Russell napisał scenariusz filmowy na podstawie *Edukacji Rity* i powstał film z udziałem Julie Walters i Michaela Caine. *Edukacja Rity* była grana z powodzeniem w wielu krajach. Jej polska prapremiera odbyła się w maju 1984 w warszawskim Teatrze Ateneum, w reżyserii Andrzeja Rozhina. Komedia grana była przez 167 wieczorów, a w roli tytułowej Rity występowała Krystyna Janda. Kolejnym utworem Russella był musical *Blood brothers*, wystawiony w 1983 r. w Liverpool Playhouse i przeniesiony do londyńskiego Lyric Theatre. Willy Russell pisze także scenariusze telewizyjne i filmowe. *Shirley Valentine* została po raz pierwszy wystawiona w 1986 r. w liverpoolskim Everyman Theatre, a w 1988 r. w londyńskim Vaudeville Theatre. Otrzymała Nagrodę Laurence Oliviera jako Komedia Roku 1988, po czym powędrowała do teatrów innych krajów. W 1989 r. powstała filmowa wersja przedstawienia. W tym samym roku *Shirley* została wystawiona w londyńskim Duke of York's Theatre, gdzie publiczność już drugi sezon szturmuje kasy teatru chcąc zobaczyć aktorki: początkowo Hannah Gordon, a obecnie Elizabeth Estensen w reżyserii Richarda Oliviera.

M.C.

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

Dyrektor naczelny Krzysztof Rudziński
Dyrektor artystyczny Maciej Wojtyszko
Zastępca dyrektora Grzegorz Kiszluk
Kierownik literacki Magdalena Ciesielska

Spektakl przygotowano wspólnie z Centrum Sztuki IMPART – Scena Prezentacji Artystycznych we Wrocławiu

Centrum Sztuki IMPART

Dyrektor i kierownik artystyczny Tadeusz Płaza
50-412 Wrocław, ul. Mazowiecka 17, tel. 44-39-45

Scena Prezentacji Artystycznych

Kierownik Andrzej Kuryło

Redaktor programu Magdalena Ciesielska
Opracowanie graficzne Grażyna Lange
Fot. Zofia Nasierowska
Wydawca: Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera
03-801 Warszawa, ul. Zamoyskiego 20

druk: POLIGRAFUS
Warszawa, ul. Oszmiańska 11a

ze zbiorów
Zygniewa Rymarza

Sala Teatralna POSK-u
240 King Street, London W6

Z życzeniami wielu sukcesów

w dalszej współpracy

z teatrem w Kraju

FUNDACJA

Feliksa Laskiego

Subwencja £1000

WILLY RUSSELL

Urodził się w pobliżu Liverpoolu w 1947 r. Szkołę opuścił mając lat piętnaście, by zostać fryzjerem. W wieku lat dwudziestu postanowił, że będzie nauczycielem. Podczas studiów zobaczył w liverpoolskim Everyman Theatre sztukę Johna McGratha *Unruly Elements* i wtedy podjął decyzję, że zostanie dramatopisarzem. Pierwsze utwory Russella były prezentowane na festiwalu w Edynburgu w 1972 r. Dla Everyman Theatre napisał musical *John, Paul, George, Ringo... and Bert,* który wkrótce został przeniesiony do Lyric Theatre w Londynie, gdzie uzyskał Nagrodę Krytyków za Najlepszy Musical Roku 1974. W latach siedemdziesiących napisał jeszcze trzy sztuki: *Breezeblock Park* (1975), *One for the Road* oraz *Stags and Hens* (1978). Popularność międzynarodową przyniosła mu *Edukacja Rity (Educating Rita),* napisana na zamówienie Royal Shakespeare Company w 1980 r. Sztuka ta grana była na londyńskim West End przez dwa lata i zdobyła nagrodę Towarzystwa Teatralnego West Endu jako Najlepsza Komedia Roku 1980. Później Russell napisał scenariusz filmowy na podstawie *Edukacji Rity* i powstał film z udziałem Julie Walters i Michaela Caine. *Edukacja Rity* była grana z powodzeniem w wielu krajach. Jej polska prapremiera odbyła się w maju 1984 w warszawskim Teatrze Ateneum, w reżyserii Andrzeja Rozhina. Komedia grana była przez 167 wieczorów, a w roli tytułowej Rity występowała Krystyna Janda. Kolejnym utworem Russella był musical *Blood Brothers,* wystawiony w 1983 r. w Liverpool Playhouse i przeniesiony do londyńskiego Lyric Theatre. Willy Russell pisze także scenariusze telewizyjne i filmowe. *Shirley Valentine* została po raz pierwszy wystawiona w 1986 r. w liverpoolskim Everyman Theatre, a w 1988 r. w londyńskim Vaudeville Theatre. Otrzymała nagrodę Laurence'a Oliviera jako Komedia Roku 1988, po czym powędrowała do teatrów innych krajów. W 1989 r. powstała filmowa wersja przedstawienia. W tym samym roku *Shirley* została wystawiona w londyńskim Duke of York's Theatre, początkowo z Hannah Gordon, a następnie z Elizabeth Estensen, w reżyserii Richarda Oliviera.

M.C.

KRYSTYNA JANDA O SOBIE

Dzieciństwo spędziłam u dziadków w Starachowicach, w tradycyjnym domu, w którym wszystko miało swoją porę i miejsce. W poniedziałek szło się na jagody albo grzyby, we wtorek na targ, w środę, czwartek i piątek coś jeszcze. W sobotę kąpiel w cynowej wannie pod wiśnią w sadzie, w niedzielę do kościoła, potem spacer wokół rynku. Zima miała własny rytm, podobnie nienaruszalny i święty. Wyniosłam z takiego dzieciństwa potrzebę stabilizacji, bezpieczeństwa. Bezpieczny dom zawsze udawało mi się stworzyć, trudniej z pracą. Kiedyś przychodziłam do teatru pół godziny przed spektaklem, później godzinę, teraz półtorej. Jeśli nie wypiję herbaty z bufetową, nie porozmawiam o czymś zwyczajnym — wychodzę na scenę pełna lęku.

Nigdy nie myślałam, żeby zdawać do szkoły teatralnej. Znalazłam się jako osoba towarzysząca koleżance. Byłam takim jej „gorylem" — dodać otuchy, w razie potrzeby obronić. Cztery godziny czekała pod drzwiami na „przesłuchanie", po czym z mety kazano jej coś zaśpiewać. W tym momencie poczułam się w roli. Weszłam do sali, gdzie siedziała komisja, i zrobiłam awanturę. Mówiłam, że nie wolno tak traktować ludzi, że co to za maniery, parę godzin trzymać człowieka za drzwiami, a potem nawet z nim nie porozmawiać, nie dać szansy na kontakt psychiczny. Mówiłam tak i mówiłam, coraz bardziej podniesionym głosem, a gdy już skończyłam, ludzie z komisji stwierdzili, że powinnam bezwzględnie zdawać do szkoły teatralnej. Oni dopiero podsunęli mi tę myśl. I tak się zaczęło.

Wajda ukształtował mnie jako człowieka, to znaczy nauczył myśleć gdzie żyję, w jakim kraju, w jakiej konstelacji społeczno-politycznoekonomicznej, jakiego pokolenia jestem przedstawicielką (a przez to, co robię, wyrazicielką), co to pokolenie rozumie, a co powinno sobie jeszcze uświadomić, wraz z całą techniczną wiedzą o filmie, kamerze itd. Nauczył mnie jednej generalnej zasady — odwagi w sztuce. Od niego nauczyłam się dwóch rzeczy najważniejszych: odwagi mówienia, nieukrywania najgłupszych, najbardziej zwariowanych pomysłów i niezadowolenia z siebie. Nawet gdy jest wszystko w porządku, dzień zdjęciowy udany, próba w teatrze przebiega dobrze, Andrzej Wajda pyta, czy na pewno się nie pomyliliśmy, czy nie powinniśmy tego zrobić jeszcze zupełnie inaczej. Ta cudowna świadomość, że nie ma prawd ostatecznych, niezmiennych... i to, że jeszcze można skoczyć na księżyc, że na minutę przed premierą wszystko można zmienić i jeszcze raz się zastanowić, jest rzeczą najważniejszą, która mi została do dzisiaj.

Profesor Bardini. On z kolei nauczył mnie wewnętrznej zgody na to, kim jestem, osobą chudą czy grubą, niską czy wysoką, powolną czy energiczną, słowem — nauczył mnie zaakceptowania własnych warunków i możliwości. „Pokochania" siebie i nieudawania Marylin Monroe czy kogoś innego. Fałsz pojawia się na samym wstępie, z nieprzystawalności wyobrażenia o sobie samym do rzeczywistości, błędne wyobrażenie o sobie pogłębia się z każdym rokiem. To nieudawanie nikogo, bycie sobą, pozostawanie w zgodzie ze swoją osobowością jest podstawą tego zawodu. Najmniejszy błąd w tym punkcie multiplikuje się w piramidę fałszu, dając bardzo złe aktorstwo i frustracje. Publiczność natychmiast wyczuwa ten fałsz, nie można wtedy nikogo wzruszyć ani poruszyć.

Jesteśmy wynajęci po to, by służyć widzowi, ale to, co mamy do powiedzenia i przez kogo to przekazujemy, decyduje w ostatecznym rezultacie.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Ludzie mówią, że po czterdziestce człowiek stale ma wrażenie, że wszystko już było, nic go nie rajcuje. Nie wiem, widać u mnie to jakoś szybciej poszło, bo tak się czułam już jak miałam dwadzieścia pięć.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Mój ulubiony widz to zawsze tzw. szeroka publiczność — nie elita, choć kłaniam się jej nisko. On właśnie wiele razy dał mi odczuć, że mnie akceptuje, że podoba mu się mój sposób rozmawiana z nim, ale też i to, że wiele ode mnie oczekuje. Chce, żebym mu pomogła przejść przez „kładkę" i żeby to nam razem się udało.

Przypuszczam, że w ogóle nie jestem taką osobą, którą mogą wszyscy kochać. Wiem, że wywołuję różne emocje, również negatywne. Ale wszystkich zadowolić nie można.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

W małżeństwie, kochana, jest tak samo, jak na Bliskim Wschodzie. Nie ma rozwiązania. Człowiek się stara, żeby wszystko jakoś szło — trochę ustąpi, trochę się postawi i dopiero jak coś pieprznie, to leci z gaśnicą. A póki co, to przemyka się pod ścianami, przestrzega godziny policyjnej i modli się, żeby nikt nie naruszył chwilowego rozejmu.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Zawsze starałam się robić wszystko najodważniej, najgłębiej, choćby to było prowokujące, oburzające itd. Nawet jeśli ludzie pracujący ze mną nie mieli podobnej odwagi, byli czasem przeciw mnie, zawsze starałam się zrobić coś wyraźniej niż średnio, raczej wzbudzić protesty niż zadowolić się akceptacją, zburzyć coś niż dostosować się do panujących gustów, obyczajów. Moje aktorstwo, mówią, jest jak krzyki i szepty, rzeczywiście używałam bardzo skrajnych środków, dopiero później zaczęłam sobie wypracowywać stany średnie.

Nie mam jednej metody. Przyjmując rolę muszę tylko wiedzieć, że mam szansę na znalezienie w postaci czegoś nowego dla siebie. Zarys tego, jak chcę zagrać, mam już przy czytaniu maszynopisu. Potem myślę o środkach wyrazu. Za każdym razem szukam też pomocy u reżysera.

Zagrałam Luizę Heiberg w „Z życia glist". Spotkanie z Zygmuntem Hübnerem i ze Zbigniewem Zapasiewiczem uświadomiło mi istnienie świata, do którego nie miałam dotąd dostępu: świata logiki, techniki, nieprawdopodobnego zawodowstwa i środków wyrazu, których ja w sobie nie miałam... Na początku wszystko było drewniane, nieplastyczne, czasem brakowało temu prawdy, ale dwa lata grania „Glist" i 160 spektakli oraz to, że Hübner zażądał ode mnie przede wszystkim logicznego myślenia, bo był wspaniałym analitykiem, przeniosło mnie w inne rejony myślenia...

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

...za seksem nawet specjalnie nie przepadam. Przereklamowana sprawa. Tyle kotłowaniny, stękania i co się w końcu z tego ma? Guzik.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Moim zdaniem indywidualność to ciekawy, interesujący człowiek, który obserwuje świat, to co się wokół dzieje. I potem w swojej pracy umie dać interpretację tych obserwacji, nadać temu własny, artystyczny wyraz.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

...w dzieciństwie miałam tylko jedno marzenie — podróżować. Chciałam zostać... chciałam zostać przewodniczką. Albo stewardessą. Ale żeby załapać się na taką robotę, trzeba być w szkole prymusem. A mnie na świadectwie Dyra wypisała „poufną uwagę": „Nie przypuszczam, by panna Valentine" — tak jestem z domu: Shirley Valentine — „nie przypuszczam, by panna Valentine zaszła w życiu daleko. I chyba to dobrze, bo z taką znajomością geografii na pewno by zabłądziła".

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Nie wiem, czy jestem gwiazdą. Ale dopóki widzowie przychodzą do teatru, żeby zobaczyć moją grę, nic więcej mnie nie interesuje. Aby jednak chętnie mnie oglądali, ja muszę ciężko pracować...

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Nieraz się zastanawiałam, dlaczego... dlaczego wystarczy, że ktoś ci powie „kocham cię" i automatycznie może cię traktować gorzej... niż tych, których tylko lubi, których wcale nie lubi, albo nawet tych, których zwyczajnie olewa.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

SALA TEATRALNA POSK-u
240 King Street, London W6
31 sierpnia — 2 września 1991

Na zaproszenie

Urszuli Święcickiej

przedstawienie Teatru Powszechnego z Warszawy

Willy Russell

„Shirley Valentine"

przekład Małgorzata Semil

w roli Shirley Valentine

KRYSTYNA JANDA

Reżyseria — **MACIEJ WOJTYSZKO**

Scenografia — **EWA BYSTRZEJEWSKA**

Teatr POSK-u
Inspicjentka: **URSZULA FILIPOWICZ**
Światła: **BOGDAN TRYLSKI**
Obsługa widowni: **IZABELA KOLOSIŃSKA**
BARBARA MULCZYK
Obsługa kasy: **JOLANTA PROTHEROE**

Teatr Powszechny
Inspicjentka: **BARBARA SADOWSKA**
Światła, dźwięk: **IWONA PAWELSKA**
Obsługa planu, rekwizytor:
JERZY KAMASZEWSKI
Charakteryzacja: **MARIA ŚLEPOWROŃSKA**

Spektakl przygotowano wspólnie z Centrum Sztuki IMPART — Scena Prezentacji Artystycznych we Wrocławiu

Prapremiera polska w listopadzie 1990 roku

Serdeczne podziękowanie za pomoc Zofii Jancewicz i Janinie Tomaszewskiej

Jestem tak zapracowana, że nie mam okazji, jak się to określa, bywać. Mam dom, rodzinę, rodziców, grono przyjaciółek i paru ludzi, do których mogę zadzwonić, gdy muszę rozstrzygnąć jakieś problemy zawodowe. To wszystko. Niekiedy moje słowa, gdzieś tam wypowiedziane prywatnie, krążą potem i wracają do mnie zdeformowane. To bywa bolesne, gdyż wykorzystuje się je przeciwko mnie.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

...odkryłam jedną ciekawostkę — że jak ktoś jest sam, jak jakaś babka jest sama, to wszystkich okropnie denerwuje.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Staram się czytać wszystko, bo uważam za cnotę umiejętność słuchania innych. W kraju również się o mnie pisze: głosy entuzjastyczne, od których można dostać zawrotu głowy, kontrastują z ostrymi paszkwilami. Jedni mnie kochają — drudzy nienawidzą. Inaczej jest na Zachodzie — tam traktuje się mnie poważnie i w związku z tym opinie nie są takie histeryczne, nie ma takiej huśtawki nastrojów.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Ale w ogóle, to te chłopy są jednak podłe...

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Często bywałam pytana, w jakim kraju chciałabym żyć. Zawsze odpowiadam — chciałabym żyć w takiej Polsce, żebym nie musiała się wstydzić, że jadę dobrym samochodem... Mam takie poczucie winy, że mnie jest lepiej. Cóż, ja jestem dzieckiem swojego kraju i swoich czasów. Urodziłam się w 1952 roku i jestem doskonałym rezultatem tej edukacji — szkoły, telewizji, itd. Wszystko we mnie jest tego pochodną i moje poczucie polskości, i kobiecości, także ta nienawiść, która wyszła ze mnie w „Przesłuchaniu"...

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

No bo wiesz, chłopy najczęściej nie potrafią rozmawiać z kobietami. Nie umieją słuchać, albo wydaje im się, że to oni zawsze muszą przewodzić i mieć ostatnie słowo.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Jestem taką osobą ze Starachowic i kiedy coś dostaję, to nie mogę uwierzyć, że to dla mnie. To jest ta polska prowincja, bariera, której nie potrafię pokonać. Nie chcę pokonać, gdyż jest mi z tym dobrze.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Po co? Po co człowiekowi tyle tego życia, jeśli nie może go w pełni wykorzystać? Po co... po co człowiek dostaje tyle uczuć... marzeń i pragnień, i nadziei, jeśli wszystko potem leży odłogiem i nic się nie wykorzystuje?

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Ja po prostu lubię grać, w filmie, w teatrze, i to bardzo różne role. Lubię telewizję, z przyjemnością oglądam takie programy, o których nasi ambitni krytycy piszą z obrzydzeniem... cytując mojego męża — jestem postacią z komiksu, szczyty niezależności i nowoczesności a zarazem szczyty kołtunki, no, może nie w tym najbardziej pejoratywnym znaczeniu. Ja po prostu lubię żyć, wstać rano, zrobić śniadanie... Może na tym właśnie polega szczęście?

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

To śmieszne, nie, ale jak się jest z kimś, kto cię lubi, kto cię akceptuje, to się zaczyna jakby na nowo rosnąć. Zaczynasz się wtedy ruszać tak, jak trzeba, mówić to, co trzeba i kiedy trzeba. I nie ma się wtedy osiemnaście lat, czy czterdzieści dwa, czy sześćdziesiąt cztery, tylko po prostu się żyje.

Bo ludzie nie robią tego, co chcą. Robią to, co muszą. I tylko udają, że to właśnie jest to, co chcą robić.

I większość z nas umiera... na długo przedtem, nim śmierć nas dopadnie. A co nas zabija, to ten koszmarny ciężar nie wykorzystanego życia, który dźwigamy.

≈≈≈≈≈≈≈≈≈≈

Wypowiedzi Krystyny Jandy są fragmentami wywiadów udzielonych przez aktorkę i opublikowanych w następujących czasopismach: ANTENA, nr 1-2, 2 I 1985; RADAR, nr 13, 27 III 1986; TAK I NIE, nr 20, 15 V 1987; POLITYKA, nr 11, 12 III 1988; TEATR, nr 2, II 1989; RAZEM , nr 4, 28 I 1990; POLITYKA, nr 22, 2 VI 1990.

Wypowiedzi Shirley Valentine są fragmentami sztuki Willy Russella w przekładzie Małgorzaty Semil.

Oprac. Magdalena Ciesielska

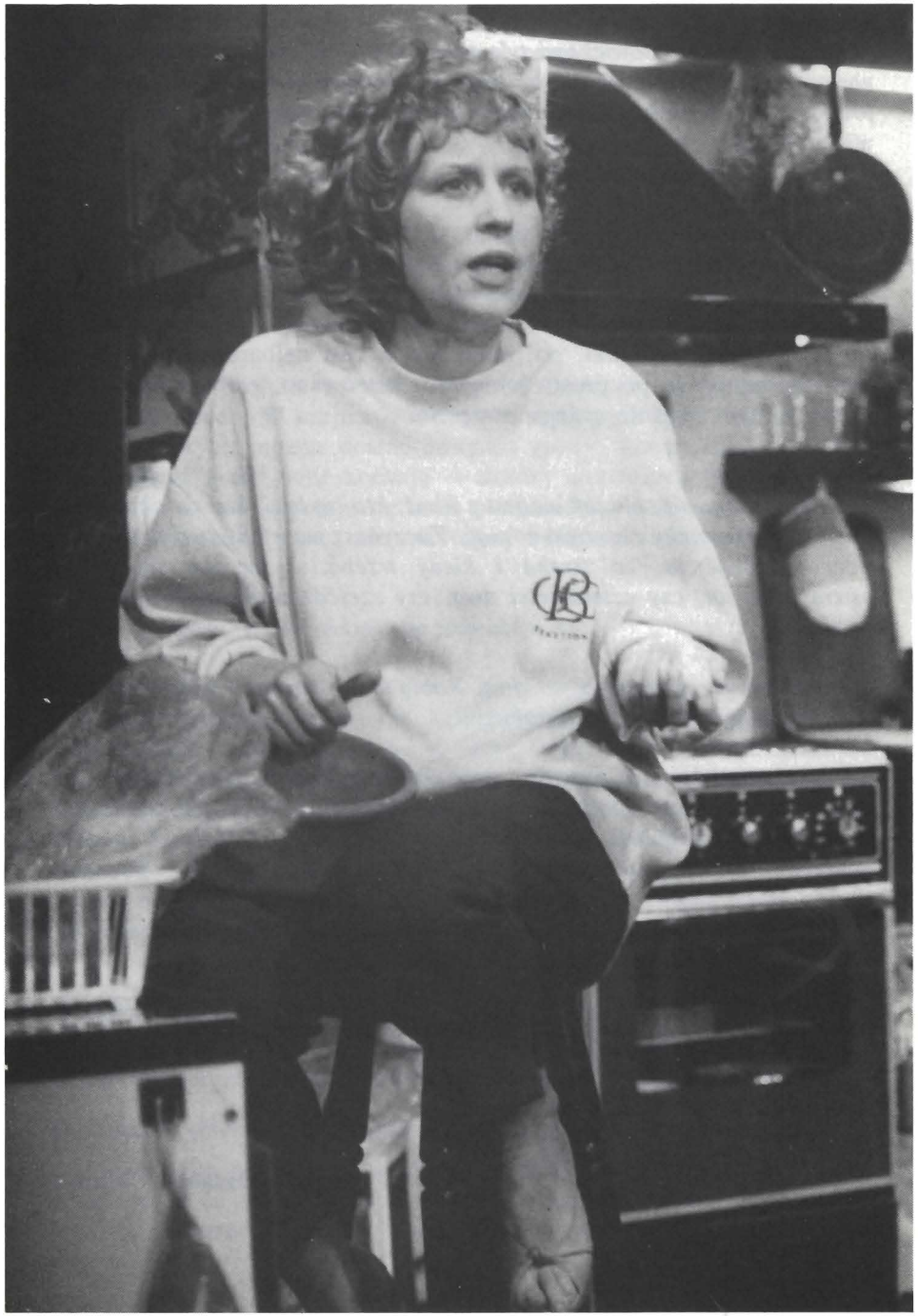

TEATR POSK-u

Urszula ŚWIĘCICKA

Po otwarciu gmachu POSK-u oprócz wielu imprez, które odbywały się wtedy w Sali Malinowej, „Czwartki w POSK-u" były stałą imprezą artystyczną. Powstały z inicjatywy ówczesnego kierownika administracyjnego, Tadeusza Jarzembowskiego, i od maja 1975 r. do chwili otwarcia sali teatralnej organizowane były przez Urszulę Święcicką. Odbywały się raz w miesiącu, w pierwszy czwartek, i miały charakter różnorodny, od recitali piosenek do wieczorów poezji i kabaretów literackich. Występowali w nich znani aktorzy emigracyjni. Pierwsze kontakty z Krajem nastąpiły w 1981 r., kiedy to na prywatne zaproszenie Urszuli Święcickiej przyjechały teatry: Adekwatny, Nieogromny i Mały z Warszawy.

W 1982 r. została otwarta sala teatralna. Pierwsze przedstawienie dał istniejący dotąd w Ognisku Polskim Teatr ZASP, wystawiając sztukę Mrożka *Ambasador* w reż. L. Kielanowskiego. Urszula Święcicka przeniosła swoją działalność z Sali Malinowej do sali teatralnej wystawiając sztukę uprzednio przygotowaną na scenę Ogniska Polskiego, *Rozdział drugi* w reż. H. Kaut-Howson. W grudniu 1982 r. wystawiła *Małą Apokalipsę* T. Konwickiego wg scenariusza i w reżyserii Heleny Kaut-Howson. Był to zalążek nowej grupy teatralnej.

W 1988 r. otworzyła się możliwość uzyskania funduszy od władz brytyjskich. Dzięki staraniom Adama Ostoi-Ostaszewskiego, POSK otrzymał szereg półetatowych stanowisk opłacanych przez komisję rządową zwaną Manpower Services Commission i administrowanych przez Brytyjską Radę do Spraw Uchodźczych (British Refugee Council). To zdecydowało o utworzeniu nowej komórki teatralnej należącej do POSK-u, nazwanej Teatrem Nowym, subsydiowanej przez British Refugee Council i POSK, a później przez Fundację Feliksa Laskiego i POSK. Na początku aktorzy byli angażowani na roczne stypendia. Pierwszymi aktorami Teatru Nowego byli: Zofia Walkiewicz, Dorota Zięciowska, Wojciech Piekarski i Daniel Woźniak.

Pierwszym przedstawieniem Teatru Nowego była sztuka Zapolskiej *Ich czworo* — reż. V. Sheybal, scen. M. Rukat. Następne przedstawienia to *Śnieg* Przybyszewskiego — reż. M. Wachowiak, scen. J. Guttner; *Wyjątkowe pozwolenie na pobyt* wg scenariusza i w reż. H. Kaut-Howson, scen. A. Lech; *Alfa* Mrożka — reż. P. Dangel, scen. R. Czajkowski: *W małym dworku* Witkiewicza — reż. P. Dangel, scen. R. Czajkowski; *Gołoledź* Przybory — reż. P. Dangel, scen. J. Tarnowska; *Milczenie* Brandstaettera — reż. T. Lis, scen. M. Greliak; *Taka noc nie powtórzy się więcej* — widowisko muzyczne — reż. i choreografia B. Fijewska, scen. A. Badziak; *Policja* Mrożka — reż. M. Sławiński, scen. R. Czajkowski; *Porwanie Sabinek* — reż. J. Wróblewski, choreografia B. Fijewska, scen. R. Czajkowski; *Labirynt* — dwie jednoaktówki Andermana — reż. W. Nurkowski, scen. R. Czajkowski; *Pastoratka* L. Schillera — reż. B. Fijewska, scen. R. Czajkowski; *Powróćmy jak za dawnych lat* — kabaret Mariana Hermana — reż. W. Majewska, scen. R. Czajkowski; *Czerwony kur* J. Krok-Paszkowskiego — reż. W. Nurkowski, scen. M. Taylor; *Śluby panieńskie* Fredry — reż. J. Englert, scen. R. Czajkowski, kostiumy L. Kossakowska; *Żołnierz królowej Madagaskaru* Tuwima — reż. J. Wróblewski, choreografia B. Fijewska, scen. A. Rachel; *Kandyd* wg Woltera z piosenkami M. Wojtyszki — muz. J. Derfel, reż. M. Wojtyszko, scen. T. Kwiatkowska; *Fifty-fifty* St. Tyma — reż. B. Hussakowski, scen.

P. Dobrzycki, „Piosenki i romanse Ordonki" scenar. i reż. Zofia Walkiewicz-Slav, kostiumy Anna Rachel-Koenig, choreografia Andrzej Bazarnik. W listopadzie 1990 r. Teatr Nowy wyjechał z *Kandydem* w reż. M. Wojtyszki na gościnne występy w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Aktorzy mieszkający na stałe w Londynie, którzy współpracowali z Teatrem Nowym: Dorota Zięciowska, Zofia Walkiewicz, Joanna Kańska, Matylda Szymańska, Wojciech Piekarski, Daniel Woźniak, Maryna Buchwaldowa, Czesław Grocholski, Roman Ratschka, Krzysztof Różycki, Tomasz Borkowy, Janusz Guttner, Barbara Rogacka, Helena Kitajewicz, Małgorzata Pragłowska, Teresa Bogdańska, Grzegorz Stachurski, Jacek Jezierzański, Lena Harrison-Hardock, Janusz Szydłowski, Stefan Gołębiowski, Wacław Dybowski, Jerzy Gaweł, Konrad Łatacha, Hanka Rawicz, Krystyna Podleska, Dorota Kwiatkowska.

Aktorzy z Kraju, którzy wystąpili gościnnie w Teatrze Nowym: Zygmunt Hobot (*Alfa*), Jerzy Karaszkiewicz (*Milczenie*), Joachim Lamza (*Policja*), Barbara Dobrzyńska („Taka noc nie powtórzy się więcej", Hemar), Jerzy Zelnik (*Porwanie Sabinek*), Dorota Maciejewska (*Pastorałka*), Krystyna Liskowadzka (*Pastorałka*), Aleksander Machalica (*Pastorałka*, Hemar), Piotr Machalica (Hemar), Henryk Machalica (*Czerwony kur*), Joanna Szczepkowska (*Śluby panieńskie*), Zdzisław Mrożewski (*Śluby panieńskie*), Jan Englert (*Śluby panieńskie*), Anna Kazimierczak (*Żołnierz królowej Madagaskaru, Kandyd, Fifty-fifty*), Tadeusz Chudecki (*Żołnierz królowej Madagaskaru, Kandyd, Fifty-fifty*), Zofia Bajuk (*Żołnierz królowej Madagaskaru*), Katarzyna Skawina (*Żołnierz królowej Madagaskaru*), Jolanta Banak (*Fifty-fifty*), Ewa Dałkowska (*Fifty-fifty*), Mieczysław Czechowicz (*Fifty-fifty*), Stanisław Banasiuk (*Ordonka*).

Na scenie Teatru POSK-u na prywatne zaproszenie Urszuli Święcickiej wystąpili: w 1982 r. Daniel Olbrychski w wieczorze poezji romantycznej (przy fortepianie Aleksandra Klaczyńska). W styczniu 1983 r. przyjechał również z Paryża Jacek Kaczmarski z recitalem swoich piosenek. Następnie, kiedy wyjazdy z Polski stały się możliwe, na prywatne zaproszenie Urszuli Święcickiej na scenie teatru POSK-u wystąpili: Zbigniew Zapasiewicz *(Lustra, Kwiaty polskie)*, Barbara Horawianka i Mieczysław Voit (spektakl o Modrzejewskiej), Gustaw Holoubek i Magda Zawadzka *(Wieczór poezji* i *Skiz)*, Jan Englert *(Monologi romantyczne, Kontrakt, Dziady, Pan Tadeusz)*, Kazimierz Kaczor (Kabaret „Pod Okiem", *Audiencja)*, Barbara Dziekan i Zbigniew Zamachowski (Kabaret „Pod Okiem"), Piotr Machalica (Kabaret „Pod Okiem", *Dziady)*, Krystyna Janda i Tadeusz Borowski *(Edukacja Rity)*, Zdzisław Mrożewski (*Kontrakt)*, Anna Dymna *(Mąż i żona, Pan Tadeusz)*, Anna Seniuk *(Mąż i żona, Pchła szachrajka, Sztuka konwersacji)*, Marek Kondrat i Andrzej Kopiczyński *(Mąż i żona)*, Andrzej Łapicki *(Emigranci, Sztuka konwersacji)*, Mieczysław Czechowicz *(Emigranci)*, Kalina Jędrusik (recital wspólnie z Wojciechem Młynarskim), Mariusz Benoit *(Dziady, Pchła szachrajka, Audiencja* i *Protest, Pan Tadeusz)*, Adam Bauman *(Dziady)*, Jerzy Zelnik *(Dziady)*, Joanna Żółkowska *(Pchła szachrajka)*, Maja Komorowska (wieczór poezji), Ewa Wiśniewska *(Skiz)*, Piotr Fronczewski *(Skiz)*, Władysław Kowalski *(Protest)*, Katarzyna Figura *(Pan Tadeusz)*, Krzyszof Kolberger *(Pan Tadeusz)*, zespół Teatru „Kalambur" z Wrocławia w programie „Piosenki lwowskiej ulicy", zespół Teatru im. Jaracza w Łodzi w spektaklu „Monte Cassino", zespół Teatru „Rampa" z Warszawy z *Czerwonym stoliczkiem* (gościnnie Daniel Olbrychski), Stanisław Tym w swoim programie „East Side Story", Joanna Szczepkowska, Ryszarda Hanin i Mariusz Benoit w *Lekcji* Ionesco (Scena Prezentacja) oraz Ryszarda Hanin w monodramie Anny Strońskiej *Przyjechała Żydówka* (Teatr Stara Prochownia), Teatr Ateneum z *Zemstą* Fredry oraz z kabaretem *Hemar*.

Urszula Święcicka

PRZYJDŹ! ZATELEFONUJ! NAPISZ!

Polskie Stowarzyszenie Powiernicze

Założone w 1956 roku
Obecnie pod wspólnym zarządem SPK i POSK-u

ZAŁATWIA sporządzanie i wykonywanie testamentów
WYRABIA emerytury dla żon i wdów w Polsce
SPORZĄDZA tłumaczenia
PRZEKAZUJE renty do Polski
ADMINISTRUJE powierzonymi funduszami

TANIO! SPRAWNIE! FACHOWO!

Adres: 238/246 King Street, London W6 0RF. ☎ 081-748 1120

Polish Trustee Association

NAJPEWNIEJ, NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ
z dostawą do domu

DAR-TRANS LTD.
29 HORN LANE, LONDON W3 9NJ
☎ 081-993 1408/8656 tlx 925 648 Fax 993-6843

Największa polska firma transportowo-przesyłkowa w Wielkiej Brytanii, oferuje klientom gwarantowaną obsługę w zakresie:
— cotygodniowych transportów paczek do Polski
— transportu ładunków zbiorowych (drobnicy) do wyznaczonych magazynów celnych
— przewozu mienia przesiedlenia w 30 godz. z załatwieniem wszystkich formalności, service door to door

DAR-TRANS TRAVEL
NAJTAŃSZE przeloty do Polski, przekazy pieniężne, wizy, zaproszenia, tłumaczenia (przez rejestrowanego tłumacza Scotland Yardu), listy do Home Ofice.
Miła i pomocna obsługa.
UWAGA! Najtańsze przejazdy do Polski. Regularne, bezpośrednie połączenia **autokarowe**
LONDYN — WARSZAWA WROCŁAW — KATOWICE OPOLE — KRAKÓW
Cena: od **£99** za powrotny bilet
Firma otwarta również w niedziele w godzinach od 11.00 do 14.00.
DAR-TRANS jest spedytorem dekoracji do „Shirley Valentine"

Polish Social and Cultural Association Ltd.
238-246 King Street, London W6 0RF
Tel: 081-741 3798

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny

Fundacja Przyszłości POSK-u

POSK FOUNDATION

Zarejestrowana jako instytucja charytatywna powstała w celu uzyskania kapitału, którego odsetki zapewnią działalność kulturalną i społeczną POSK-u na Emigracji.

Wszystkie wpłaty będą wpisywane do Złotej Księgi

ŁOWICZANKA

BAR I RESTAURACJA

POSK — 238-246 King Street,
London W6 0RF ☎ 081-741 3225

Wygodny dojazd do stacji Ravenscourt Park.

ZAPRASZAMY codziennie w godzinach:

12.30-15.30 ⋆ 18.00-23.00 ⋆ w sobotę do godz. 24.00

Tradycyjna kuchnia polska. Duży wybór dań.

Polecamy tanie obiady klubowe. Dla dzieci oferujemy zniżki.

Po spektaklu Krystyny Jandy zapraszamy na kolację.

W piątki i soboty zapraszamy na DANCING.

Printed by Caldra House Limited, 23 Coleridge Street, Hove, Sussex BN3 5AB

TEATR

polonia

FUNDACJA KRYSTYNY JANDY NA RZECZ KULTURY

WILLY RUSSELL

Shirley Valentine

TEATR polonia

FUNDACJA KRYSTYNY JANDY NA RZECZ KULTURY

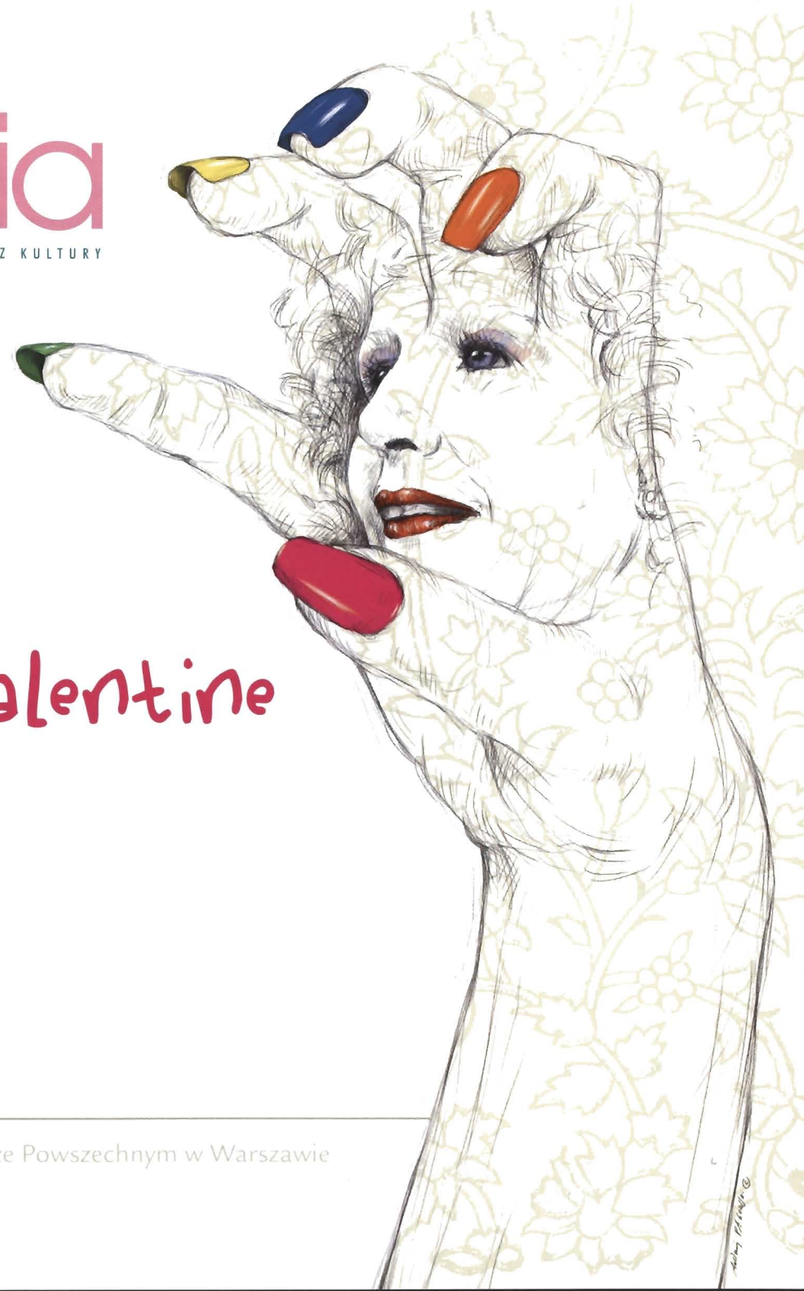

WILLY RUSSELL

shirley valentine

Reżyseria:

Maciej Wojtyszko

W roli Shirley:

Krystyna Janda

Spektakl wyprodukowany w Teatrze Powszechnym w Warszawie

„Shirley Valentine" wystawiono po raz pierwszy w Liverpoolu, w Everyman Theatre w 1986 r., w reżyserii Glena Walforda. W 1988 r. otrzymała Narodę Laurenca Oliviera (jako Komedia Roku). W 1990 r. spektakl – z Pauline Collins w tytułowej roli – wystawiono na Broadway'u (Collins wcieliła się zresztą w Shirley również w nominowanej do Oscara ekranizacji sztuki). „Shirley Valentine" rozpoczęła nowy etap w pisarstwie Willy'ego Russella – tzw. *one woman show*. W napisaniu tej historii na pewno pomogła autorowi kilkuletnia praktyka fryzjerska w damskim zakładzie. Sam przyznał się kiedyś, że w swoich sztukach wraca do opowieści, anegdot i problemów, z których zwierzały mu się klientki. Długie godziny spędzone w salonie musiały otworzyć przed nim wrota do świata kobiet.
Wyjątkowość miejsca, jakie ten tekst zajmuje w twórczości Russella, potwierdza również pewna anegdota. Ponoć zgodził się nawet osobiście zastąpić chorą Noreen Kershaw, która jako pierwsza wcieliła się w postać Shirley. Uczynił tak parokrotnie. Za swoje niezapomniane występy (a raczej odczyty!) otrzymał nawet nagrodę Daily Post and Echo Annual Arts Awards w kategorii najlepszej drugoplanowej roli kobiecej..

•

Polska prapremiera „Shirley Valentine" w reż. Macieja Wojtyszki w 1990 r. okazała się teatralnym przebojem. Nie schodziła z afisza warszawskiego Teatru Powszechnego przez 13 lat. Na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego powstała nawet praca na temat fenomenu tego przedstawienia.
Spektakl wystawiany był blisko 500 razy, w niemal każdym teatrze w Polsce. Krystyna Janda jako Shirley odwiedziła również Europę oraz Amerykę. Artystka, krzątając się po kuchni w rudej peruce i wielkich czerwonych klipsach, przygotowując słynne sadzone z kartoflami na scenie obrała w sumie ok. 250 kg ziemniaków i usmażyła 1500 jajek! *Sama się z siebie śmieję, że po tylu spektaklach zdarza mi się w trakcie spektaklu zastanawiać, czy odpowiednio dosoliłam ziemniaki, czy nie będą za mało słone. Zdarza mi się denerwować, że jajecznica jest niedostatecznie ścięta, a mąż, czyli teatralny inspicjent, już dzwoni do drzwi. Nie będę też mówić, że teraz (...) jestem mistrzynią w obieraniu ziemniaków. Proszę sobie policzyć, cztery ziemniaki – czyli mniej więcej pół kilo – obrane na każdym spektaklu...* *

** Z rozmowy Doroty Wyżyńskiej z Krystyną Jandą pt. „Przyjemność bycia Shirley", Gazeta Wyborcza, 7 sierpnia 2001*

Shirley Valentine, która kiedyś miała marzenia (chciała zostać stewardessą!), od lat wiedzie życie kury domowej i żony. Rozgoryczona beznadzieją wegetacji i domową krzątaniną – obowiązkiem codziennego oczekiwania z gotowym obiadem na powrót męża z pracy, wspomina młodość i popija wino (*Dobre wino. Czasem to mi się trafi taki kwasieluch, że gębę wykrzywia*). Dla męża jest tylko maszyną do gotowania i sprzątaczką (*zaraz przyjdzie tu Pan i Władca, i ten mi dopiero da popalić! Wiesz, jaki on jest! (...) Staje w drzwiach, a micha ma się tu dymić!*). Dla dzieci – piątym kołem u wozu, zrzędliwą panią w średnim wieku. Jedyną, choć zawsze wierną słuchaczką jest kuchenna ściana (za którą toczy się prawdziwe życie).
Zadręcza ją swoimi wątpliwościami, ale też marzeniami o bogatym, pełnym przygód i uczuć życiu. Podsumowuje jednocześnie własną przeszłość (*A kim ty jesteś teraz? A pamiętasz Shirley Valentine? Ściana, pamiętasz, jaka była? Jak często się śmiała?... Boję się, że za ścianą nie ma już dla mnie miejsca. Jeszcze tam do niedawna trzymali dla mnie miejsce, ale jak się zorientowali, że nie przychodzę, to se dali spokój*).
Shirley, Święta Joanna od zlewozmywaków, patrzy z zazdrością na koleżanki, które, pozbawione ciężaru rodziny, cieszą się życiem w całej krasie, podróżują po świecie i oczywiście lepiej wyglądają. Nie ma jednak dość odwagi, by zacząć realizować swoje dawne pragnienia.

Pewnego dnia otrzymuje jednak szansę, by swoje marne życie choć na chwilę zmienić na to wymarzone. Może wyjechać na wyśnioną wycieczkę do Grecji. Po długich przemyśleniach i rozterkach (*On by mi dał Grecję! Ja idę na trzy minuty do ubikacji, a on myśli, że mnie terroryści porwali.. Co tu mówić o jechaniu, jak ja w ogóle nie potrafię sobie wyobrazić, że ja mu mówię, że jadę!*) ulega wreszcie namowom przyjaciółki i pakuje walizki (*ja cały miesiąc się szykowałam.. prałam, sprzątałam, zmywałam, gotowałam, zamrażałam w zamrażarce, mama przyjdzie tu co wieczór, odgrzeje mu; jak dobrze pójdzie, on w ogóle nie zauważy, że mnie nie ma!.. Jadę i pierwszy raz w życiu będę robiła wszystko to, na co nigdy nie miałam odwagi. Będę się kąpała. Opalała. Jadła oliwki! Nienawidzę oliwek! Ale się ZATNĘ i będę je jadła! I będę sobie mówiła: Shirley jest nieźle! Mam paszport! Mam bilet! Mam pieniądze! Jane przyjedzie w pół do czwartej! Taksóweczką!*).
Shirley decyduje się na odrobinę szaleństwa. Zamienia kuchenną ścianę na nadmorską skałę (*To jest grecka skała. Mówię do niej cały czas. Ni cholery! Nic nie rozumie!...*) i wyrusza w podróż życia.*

** Wypowiedzi Shirley Valentine są fragmentami sztuki Willy'ego Russella w przekładzie Małgorzaty Semil*

Wypowiedzi Krystyny Jandy są
fragmentami wywiadów udzielonych przez
aktorkę i opublikowanych
w następujących czasopismach:
ANTENA, nr 1–2, 2 I 1985
RADAR, nr 13, 27 III 1986
TAK I NIE, nr 20, 15 V 1987
POLITYKA, nr 11, 12 III 1988
TEATR, nr 2, II 1989
FILM, nr 50, 24 XII 1989
RAZEM, nr 4, 28 I 1990
POLITYKA, nr 22, 2 VI 1990

Wypowiedzi Shirley Valentine są
fragmentami sztuki Willy Russella
w przekładzie Małgorzaty Semil.

Willy Russell

przekład
Małgorzata Semil

reżyseria
MACIEJ WOJTYSZKO

scenografia
EWA BYSTRZEJEWSKA

Shirley Valentine

KRYSTYNA JANDA

inspicjent-sufler Barbara Sadowska

prapremiera polska w listopadzie 1990

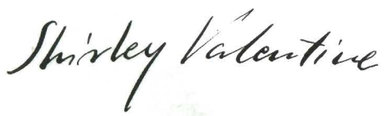

Dla mnie „Shirley Valentine" to klasyka, tak samo jak „Hamlet" czy jakakolwiek inna sztuka Shakespeare'a. Jest ponadczasowa i porusza równie silnie, jak wtedy, gdy wystawiono ją za pierwszym razem. Russell to czujny ale i czuły obserwator. Wydobywający ze swojej bohaterki, dzięki pełnemu humanizmu podejściu, nie tylko jej śmieszności, ale także i głębszą, ponadindywidualną prawdę o człowieku.

Angela Heslop *BBC Radio Merseyside*

•

Aktorka mocno przepracowała przekład Małgorzaty Semil tak, by idealnie leżał w jej ustach z całą potocznością, kolokwialnością, lapidarnością, choć i z wulgaryzmami. Włożyła mnóstwo wysiłku w uplastycznienie Shirley i zjednanie jej sympatii widzów... Będąc pewną ciepłych uczuć publiczności aktorka komplikowała obraz swej bohaterki: ukazywała jej niepewność, kompleksy podszyte buńczuczną gadką. (...) Przedstawienie, które oglądałem, skończyło się owacją na stojąco. Podobno wieczór w wieczór widownia dziękuje tak Krystynie Jandzie za grę – i za radość nadziei.

Jacek Sieradzki *po premierze, Polityka, 1991 nr 9*

•

Gorzka, ironiczna komedia o życiu zwykłej kobiety, która czuje się oszukana przez los doskonale zagrany przez Krystynę Jandę. (...) Aktorka nie pozwala ani na moment oderwać wzroku od siebie... Decyduje o tym doskonałe wyczucie sceny i widza. A także fakt, że Krystyna Janda nie traktuje swoich widzów z góry – nie puszcza przedstawień, za każdym razem gra tak, jakby to była premiera.

Roch *Gazeta w Gorzowie, 18 października 2001*

•

Monodram „Shirley Valentine" Williama Russella w reżyserii Macieja Wojtyszki (...) okazał się gigantycznym przebojem. Janda, której nigdy nie można było odmówić autentycznych emocji na scenie i wielkiego szacunku dla swoich widzów często widzących w niej portret ich samych, trafiła z postacią Shirley w „dziesiątkę".

Monika Mokrzycka-Pokora
www.culture.pl, maj 2003

fot. Piotr Kowalczyk

Na wszystkich zdjęciach z „Shirley...” wyglądam tak, jakbym sobie bimbała, odpoczywała, miała miło, ba, rozkosznie! Bawiła się z wielką przyjemnością i w całkowitym rozluźnieniu. I co więcej, to prawda. A dziś, po tylu godzinach na scenie z Nią, przygodach, zdarzeniach, podróżach (trzy razy w Ameryce, Australii, Kanadzie), po tylu salach teatralnych w Polsce, mogę ją grać zawsze, wszędzie i właściwie w każdej kondycji, w przeciągu i na drągu. Byłam kiedyś na Manhattanie bliska zagrania tego bez dekoracji i rekwizytów, bo siedziała cała sala, a ciężarówki ze wszystkim nie dojechały. Zagrać jako ćwiczenie z nieistniejącym przedmiotem. Nie miało to dla mnie już większego znaczenia. Na szczęście, kiedy weszłam na scenę, żeby objaśnić publiczności, z jak dziwnym niespodziewanie spektaklem będą za chwilę mieli do czynienia, spostrzegłam, że jeden z maszynistów, w desperacji, nie szukając już tylnego wejścia, przedziera się przez salę z kuchenką gazową na plecach. Właściwie żałuję, byłoby to ekscytujące przeżycie, taki spektakl, taka próba.

fot. z archiwum Krystyny Jandy

Czy Shirley bardzo zmieniła się przez te 11 lat od premiery?
Myślę, że spektakl zmienił się na tyle, na ile ja zmieniłam się przez te lata. Został temat, problem, konstrukcja, powód, dla którego opowiadam tę historię, a Shirley zmienia się razem ze mną. Zresztą ja już tego nie gram. Ja nią jestem. Staję się nią, przekraczając linię sceny i kulis (...). A przyjemność bycia Shirley, radość, którą ja odczuwam – mam wrażenie – przenosi się na publiczność.

Fragment rozmowy Doroty Wyżyńskiej z Krystyną Jandą, Gazeta Wyborcza, 7 sierpnia 2001

•

W grudniu na afiszu (...) „Shirley Valentine" (...). To będzie nowa wersja?
– Nowa chyba nie, zobaczymy tylko, jak sprawdzi się w nowej przestrzeni i jaka Shirley „ze mnie wyjdzie" po tak długiej przerwie i tylu zmianach. Bo niewątpliwie po tej przerwie, po tej życiowej decyzji, (...) po nowych doświadczeniach, jestem innym człowiekiem i inną kobietą. A Shirley zawsze żyła jakby ze mną i zmieniała się ze mną. Jestem mniej ufna, mniej naiwna i mniej radosna, to pewne i może tych kolorów, brzmiących dotąd w Shirley szczerze, będzie trochę brakować. Z drugiej strony grałam ją tyle lat i w tak różnych miejscach, mogę to zagrać „i na drągu i w przeciągu", jak się przez te lata śmiałam. (...) „Shirley Valentine" jest prezentem i dla mnie i dla tych, którzy lubią ten spektakl.

Fragment rozmowy Doroty Wyżyńskiej z Krystyną Jandą, Gazeta Wyborcza, 28 października 2005 r.

Wczoraj na Shirley kupiono dodatkowo 120 wejściówek. Teatr nabity do ostatnich granic. Co to jest za zabawa z tą Shirley!? Najzabawniejsze jest to, że i mnie ten tekst i ta kobieta, którą gram, śmieszy i wzrusza nieodmiennie, za każdym razem. A może to kabotynizm? Lubię to grać jak diabli! Dobrego dnia. Dziś wieczór znów Shirley, więc dzień będzie miły.

7 lutego 2001

•

Tyle wspomnień, tyle zdarzeń związanych z tą rolą, od samego początku.... jadąc na próbę generalną „Shirley Valentine", tuż przed premierą, miałam dość poważny wypadek samochodowy. Zabrano mnie do szpitala, zbadano i czekaliśmy (...). Nic się nie stało. Premiera się odbyła, Jędrek urodził się w terminie, mimo że podczas całej ciąży „wariował" w brzuchu, szczególnie kiedy byłam na scenie, i robił mi psikusy, dostawał np. czkawki tam w środku i to w najcichszych momentach. Kiedyś, będąc już chyba w końcówce ósmego miesiąca ciąży, tuż po premierze, grałam we Wrocławiu, „po znajomości", bo już nie powinnam się ani ruszać z Warszawy, ani tym bardziej grać i nagle poczułam na scenie, że właśnie chyba się zaczęło i oto ... rodzę. Dograłam jakoś pierwszy akt do końca i w przerwie szybko, zostawiając nieświadomą publiczność popijającą kawę i palącą papieroski, pojechałam do pobliskiego szpitala. Zbadano mnie i oświadczono, że mam się natychmiast położyć i czekać na poród, w tym szpitalu, we Wrocławiu. Bóle natychmiast mi przeszły, wróciłam to teatru, dograłam spektakl do końca, ku uciesze rozbawionej nim publiczności, i spokojnie wróciłam do Warszawy, do porodu już „zalegając" w łóżku.

9 kwietnia 2001

Wczoraj moja mama zabiła mnie rozmową przed wyjściem do teatru:
– A ty gdzie znowu jedziesz?
– Mamo! Do teatru?!
– Że też ci się tak nie znudzi! Co wieczór!
– Mamo! To jest moja praca.
– Booooże, ciągle to samo! Jeszcze żeby coś się wydarzyło! Żebyś zapomniała tekstu albo coś, a tak nic, ciągle od początku to samo!
– Mamo, ty całe lata byłaś księgową w szpitalu, tyle lat, to nie było nudne?
– Nie. A co dziś grasz?
– „Shirley".
– Booooże!!! Znowu?! I ludzie ciągle to oglądają?!
– Tak, dziś 397 raz.
– Współczuję ci. Jedź ostrożnie, bo podobno od dziś zima. Ma się zacząć dziś w nocy. Przynajmniej tyle. Jakaś zmiana.

26 listopada 2001

•

Powiem Wam jedno, ta sala, sala Opery Poznańskiej, to dla samotnej na scenie aktorki, mówiącej a nie śpiewającej, piekło! „Shirley..." dwa razy zagrana tutaj, to zgon!

Nie wiem dlaczego, grałam już ten spektakl na salach większych, ale wczorajszy dzień to była ostateczność. To wielkie szczęście dla aktorki, kiedy tysiąc osób wybucha jednocześnie śmiechem, w kilku momentach to było tak, że prawie mnie ten śmiech zmiótł ze sceny. To nieprawdopodobne uczucie, jak ten sam tysiąc milknie i siedzi tak cicho, cichuteńko, że słychać muchę w powietrzu, a raczej szum reflektorów. Nie ma dla aktora wspanialszej satysfakcji niż widok tylu osób uśmiechniętych i bijących prawdziwie gorąco brawo na stojąco. Ale po dwóch spektaklach już tylko się rozpłakałam, po cichu, w garderobie.

Kiedy schodziłam ze sceny, maszyniści zaczynali wnosić dekoracje do „Callas..." – szykują kolejne piekło, pomyślałam sobie.

3 grudnia 2001

•

Moi Drodzy. Postanowiłam z okazji 400. „Shirley..." zapisać tekst, który mówię na scenie. Po jedenastu latach zmienił się on trochę, nie tyle w konstrukcji czy wymowie, ile w sformułowaniach. Przez te lata zaczęłam go mówić w pewien specjalny, charakterystyczny sposób, który co prawda opiera się „zapisowi" i napisany brzmi absolutnie grafomańsko, ale dokładnie tak on brzmi ze sceny dzisiaj, i postanowiłam to zapisać jako pewnego rodzaju zabawę. Pisałam z głowy. Fonetycznie, imiona i wiele słów, żeby dać pojęcie o tym, jak to brzmi. Dobrej lektury, mimo że jest ona naprawdę trudna. Szczególnie dla tych, którzy nigdy nie widzieli tego przedstawienia w moim wykonaniu. Interpretacja opiera się na pewnym też charakterystycznym, wypracowanym przez te jedenaście lat rytmie mówienia i pozornie nielogicznych akcentach. No, ale tego już zapisać nie mogę.
Cześć ściana..

27 grudnia 2001

•

Wczoraj zagrałam „Shirley...". Zaczęłam dwunasty z kolei sezon. Grałam ze wzruszeniem, z przyjemnością, wdzięcznością. To już nie rola, to przyjaciółka, to szczęśliwe godziny spędzone na scenie w poczuciu bezpieczeństwa i akceptacji. Oby jak najdłużej. Z Shirley moje życie aktorskie jest po prostu przyjemne. Tłumy, we wtorek, i reakcja publiczności mnie rozkleiły na końcu. Kłaniając się, dziękowałam losowi, że postawił na mojej drodze ten tekst i tę postać, która dała

wszystkim tyle radości, a moje życie uczyniła szczęśliwszym. Ta skromniutka dekoracja, lekko zapyziała, właściwie żałosna, rewizyty, które przejechały ze mną całą Polskę, cały świat, od Australii po Amerykę, poczciwy szlafrok męża, dzbanek, zielona szklanka, łóżko plażowe, żółty ręcznik, parasol, mała ścianka symbolizująca Grecję. Zlew z cieknącą z kranu wodą, szafka i firaneczka. Koszmar. Teatr skromny, ubogii byle jaki. A jednak. Ciekawe jak długo jeszcze to będę grała? Dziś wieczór znów Shirley i radość na scenie w towarzystwie widzów. Życie jest piękne.

21 sierpnia 2002

•

Moi Drodzy... wznawiam „Shirley...". Grałam ją 13 lat, około 500 razy, w deszczu, w słońcu, zimą, latem, smutna, rozbawiona, zmęczona, wypoczęta, w ciąży i tuż przed porodem, w najróżniejszych sytuacjach życiowych i na różnych etapach mojego życia. W Warszawie, w Powszechnym i w całej Polsce, w Ameryce, Australii i Zakopanem choćby... to pamiętam, bo tam niespodziewanie trzy razy pod rząd, jak tego chciała publiczność. Przychodzili do mnie ludzie przez te wszystkie lata do garderoby i opowiadali, że Shirley oglądają kolejny raz, że w jakiś sposób wpłynęła na ich życie, na decyzje, zmiany, nastawienie do ludzi i świata... teraz premiera w moim teatrze, na święta, na gwiazdkę, na wspólną zabawę i radość, mam nadzieję moją i Waszą...

20 listopada 2005

...wciąż zdarza mi się spotykać ludzi, którzy mi opowiadają swoje historie w związku ze spotkaniem teatralnym z moją „Shirley...", o przypadkach, zdarzeniach... jak się ich historie, ich losy, moment życiowy z tym spektaklem splotły... ***Krystyna Janda***

Moja przerwa z Valentine dobrze nam zrobiła. Dziś już bardzo za nią tęsknię, za tym, że za każdym razem bywała inna, inaczej zagrana, otoczona nowymi okolicznościami i przeżyciami. Brakuje mi jej jak znajomej, z którą wspólnie spędziłam te wszystkie lata i z którą mogę na ten temat porozmawiać. Znamy się z „S" od dwunastu lat i to bardzo przyjemne uczucie, że ona wraca. Jak bliska znajoma po długiej podróży. (...) *Justyna z Wroclawia*

•

Kalimera !
(...) Najpierw pojechałam do Grecji, piłam wino, patrząc na czerwoną kulę zachodzącego słońca – taki prawdziwy kicz. Mieszkałam u pewnej Angielki, która przyjechała na wyspę Ios na Cykladach 20 lat wcześniej. Zakochała się w Greku i została tam na zawsze... Wybudowali z tym Nikosem, architektem zresztą, super ośrodek dla turystów (...). Potem przypadkiem obejrzałam w naszej telewizji „Shirley Valentine". No a potem świadomy wybór (...), aż wreszcie wyczekiwany moment. Mam bilety! Na przedstawieniu chłonęłam każde słowo, jakie to wszystko było mi bliskie i zrozumiałe, jakie wspaniałe emocje! REWELACJA! (...) Wymarzyłam sobie, aby Pani mogła zagrać Shirley właśnie w Grecji, na wyspie Ios w ośrodku Petra. Tam jest nawet scena stworzona do działań artystycznych... *Grażyna Jóźwik*

Któregoś dnia stwierdziłam, że boję się wyjść z domu... Zdążyłam jeszcze przeczytać recenzję o Shirley i w telewizorze zobaczyć mały fragment, ten o Brianie i aurolce, i płakałam ze śmiechu. A potem minęło czternaście lat, wracałam powoli (...) do normalnego życia. Od tamtego czasu sama decyduję o tym, co robię, jak żyję, czego chcę. (...) Przed rokiem poszłam pierwszy raz na „Shirley...". (...) W antrakcie, wśród widzów ujrzałam ze zdumieniem doktora P., mojego najukochańszego z psychoterapii, tej sprzed 14 lat. Nie poznał mnie, a ja wcale nie miałam ochoty się przypominać. Uśmiechnęłam się do siebie i pomyślałam, że to znak. Jestem zdrowa. Wierzę w znaki. I to był znak. I stało się to na „Shirley...". *Betina*

•

Pamietam 400. spektakl w Powszechnym na zakończenie dostała Pani w słoiku kilkaset monet Euro (...). Wybrałem się na ten spektakl z moją mamą, bo ojciec zapowiedział, że w życiu nie pójdzie do teatru. (...) Do dziś wspominam scenę, jak Pani teatralny synek totalnie rozwalił szkolne przedstawienie i tę scenę z autobusem, co to jak ma się dużo zakupów, to zawsze nam ucieka. (...) Po obejrzeniu sztuki, człowiek (mam tu też na myśli siebie) ma wrażenie, że życie jest naprawdę cholernie fantastyczne. Polecam wszystkim pesymistom, optymistom też. *Albert*

•

(...) Shirley umila mi życie na co dzień! To taki miły promyk. Do naszego „tajnego" rodzinnego języka przeszło sporo zwrotów Shirley. (...) Myślę o Shirley, jedząc ośmiornice w Grecji, myślę, robiąc mężowi jajka sadzone :) I zawsze wtedy cieszę się, że robię te jajka, bo chcę, a nie bo taki mój los :) Myślę o Shirley przy otwieraniu wina! Także kiedy częstuję psa czymś wyjątkowo dobrym :) Wczoraj ubawiłam teściową opowieścią o stewardessie z Concorda. *agulak*

•

Dla mnie Shirley to oczyszczenie sumienia ;-) Mojego własnego sumienia. To czas kiedy dowiaduję się, że to, co robię i jak żyję ma sens i jest słuszne. (...) I zawsze zabieram jakąś bliską mi osobę na Pani spektakl, żeby nie mówić w życiu do ściany... Chociaż przyznaję, czasami też mi się to zdarza i wiem, że ona jedna najlepiej mnie zrozumie. Do zobaczenia przy naszej ścianie. Bilety już zarezerwowane... *krakowianka jedna*

•

Znam Shirley od lat. Widziałam ją może ze dwadzieścia razy... albo więcej. W myśli mówiłam tekst razem z Panią. (...)
Pracując w kasie teatru, byłam pierwszym łącznikiem ze sztuką. Widzowie pytali, co warto obejrzeć, radzili się, często opowiadali o sobie... Padała „diagnoza": Shirley! Shirley dla każdego! Ktoś powiedział: nie lubię Jandy, ona jest taka... agresywna, nerwowa, zaborcza! Shirley? To wspaniała kobieta! Daje nadzieję! Wiem, że widzowie wracali do Shirley. Przyprowadzali znajomych. Przychodziły i panie i panowie. Poznawałam ich. Najtrudniejsze były wtorki: pierwsze dni sprzedaży biletów. W dwie godziny sprzedałam wszystkie i do końca dnia musiałam tłumaczyć się przed pozostałymi widzami, często na mnie wściekłymi. Jeden ze ,,wściekłych" groził, że wróci z pistoletem. Ech, Shirley, żebyś ty wiedziała... *Elżbieta Wydra*

•

„Shirley..." widziałam raz. Przypadkowo przejeżdżałam koło Powszechnego we właściwym czasie. Podczas spektaklu śmiech mieszał mi się ze łzami. Bo ja byłam, proszę Pani, po zakręcie. Już wybrałam moją Grecję i... straciłam wszystko. (...) Wszystko to kłamstwo! - chciałam krzyczeć. Niespodziewanie, powoli, nie wiem kiedy, gorycz zaczęła ustępować nadziei. Od tamtej Shirley wybieram moją Grecję mniejszymi krokami, ale w życiu codziennym.
(....) *Bromba*

•

Nigdy nie widziałam Pani „Shirley...", niestety. Wyjechałam z Polski 18 lat temu. (...) Czytając jednak Pani dziennik i spotykając na forum osoby, które Shirley znają osobiście, musiałam się o Nią otrzeć. Bo Ona tutaj na forum ma się całkiem nieźle! (...) Zawsze zastanawiam się i wyobrażam sobie, jaka jest Pani „Shirley...".
Widziałam kilka Pani filmów, taki manewr wyobraźni niekiedy mi sie udaje. (...) Czy to jest ta prawdziwa Shirley? Nie wiem, ale to jest moja Shirley, w wydaniu emigracyjnym.
Marta z HP

•

„Shirley..." widziałam raz tylko, w przeciwieństwie do niektórych, bo szał na ten spektakl był ogromny, (...) moda jak niegdyś na „Metro" (...). A ja „Metro" tylko raz, w telewizji i nie do końca bo mnie znudziło. (...) Widziałam ostatni grany w Teatrze Powszechnym spektakl, siedziałam na balkonie, bo (...) za późno chciałam odebrać rezerwowane wcześniej bilety i przepadł mi drugi rząd i był ten balkon nieszczęsny.. (...) Zabieram teraz znajomych, żeby im pokazać (...); będziemy się wszyscy dobrze bawić, a ja będę się dodatkowo cieszyć, że końcu obejrzę Panią-Shirley w bliskiej odległości. I że będę mogła razem z nią gotować ziemniaki, bo będzie je Pani gotować, prawda?
Robaczek

•

Shirley! Moja Shirley...
Pamiętam, jak się na spektakl szykowałam... jak na pasterkę. Strojna taka, odświętna i pełna oczekiwań. (...) „Na pewno wejdziemy" - mówiłam - „Nie dodzwoniłam się do kasy, ale ten spektakl jest grany już od lat, na pewno nie będzie dużo ludzi. (...)".
(...) Kiedy przecisnęłam się do kasy i zdziwiona zapytałam, dlaczego tak to dzisiaj wygląda, pani kasjerka spojrzała na mnie ze znaczącym uśmiechem i odpowiedziała „Dzisiaj!? To pani nie wie, że tutaj zawsze tak? Przecież to „Shirley..."! Trzeba rezerwować".
(...) Ubłagałyśmy panią kasjerkę... Powiedziała: „Już nic do siedzenia nie mamy, tylko przejścia pod ścianą".
(...) Byłam bardzo rozczarowana, kiedy przedstawienie się skończyło. Że tak szybko, że koniec, że nie będzie dalej. Mimo że nogi zdrętwiały, nie chciałam wstać i wracać. (...) Po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że moim powołaniem jest teatr. (...) Zdałam. (...) Uwolniłam się od moich lęków, jak Shirley i mam swoje „niebo, plażę, ribę i szalonego Greka".
Magdalena alias Valentine

To bardzo szczególna sztuka, oglądana chętnie przez pary, ale głównie przez kobiety, bo pokazuje przeistoczenie się tzw. kury domowej w kobietę świadomą swych potrzeb, właściwie feministkę. (...) Jak dobrze obejrzeć taką historię, zanim zacznie się źle dziać w naszym związku, prawda? (...) Dobre życie naprawdę jest proste! Trzeba się tylko zatrzymać w pogoni za karierą, za pieniędzmi, za rzeczami, z których potem nawet nie mamy czasu i sił tak naprawdę korzystać. Mieć czy być? Oto jest pytanie...
Brzoza

•

Zastanawiam się, jak ująć w 1 zdaniu to co Shirley dla mnie zrobiła. Shirley... 29.01.1999, 29.04.1999, 04.11.1999, 09.11.1999, 11.06.1999, 09.09.2000, 23.01.2001, 09.02.2001, 25.05.2001, 09.08.2001, 03.01.2002, 28.11.2002, 28.11.2002, 24.11.2002, 04.12.2002... Shirley... (...) Spotkania, na które przychodziłam, kiedy byłam szczęśliwa i kiedy chciałam uciec, zostawiając wszystko gdzieś w tyle. Biegłam na nie sama i ciągnąc ze sobą tłumy przyjaciół.
To do Niej przyszłam, kiedy się zakochałam... (...) A Ona się wciąż zmieniała.
Przychodziłam do Niej w odwiedziny, a Ona była raz zabawna, raz ironiczna, czasem smutna i zmęczona. Ale zawsze uczyłam się od Niej czegoś nowego, zawsze otrzymywałam to, po co przychodziłam. (...) Pewnego wieczoru Shirley mnie zmęczyła, zdenerwowała. Odeszłam. A dziś za Nią cholernie tęsknię...
****monika****

•

ten spektakl jest dla mnie
jak „biologiczna odnowa organizmu"
nadzieja
wiara
energia
(...) proszę mi wierzyć lub nie
ale „Ty się nie bać żyć"
powtarzałam sobie wiele razy przez ten rok
żeby na nowo znaleźć siłę
(...) do zobaczenia już wkrótce
w tamtej kuchni i nad tamtym morzem
M

•

Shirley przekonała mnie, że na ścianę zawsze można liczyć. To było bardzo przewrotne odkrycie. (...) Kolejne (...) spotkania z Shirley były okazją do poobserwowania reakcji nielicznych panów, bardziej towarzyszących własnym paniom, niż uczestniczących w spektaklu. I to dopiero była przednia zabawa!!! Zazwyczaj z dużym zaciekawieniem spoglądali na swoje kobiety, które co chwilę wybuchały niepohamowanym śmiechem. W oczach mieli olbrzymie znaki zapytania (...). Pewnego razu obok mnie zasiedli dwaj panowie. Przyszli razem. Bez kobiet. Z kamiennymi, myślącymi twarzami oglądali spektakl. W końcu (...) wybuchnęli gromkim śmiechem - rozśmieszyła ich historia z mleczarzem!
echo

- Tytuł oryginalny — **Shirley Valentine**
- Autor — **Willy Russell**
- Reżyseria — **Maciej Wojtyszko**
- W roli Shirley — **Krystyna Janda**
- Tłumaczenie — **Małgorzata Semil**
- Scenografia — **Ewa Bystrzejewska**

- Polska prapremiera — 3 listopada 1990 na Małej Scenie Teatru Powszechnego w Warszawie
- Spektakl wyprodukowano w Teatrze Powszechnym w Warszawie we współpracy z wrocławskim Centrum Sztuki IMPART — Scena Prezentacji Artystycznych

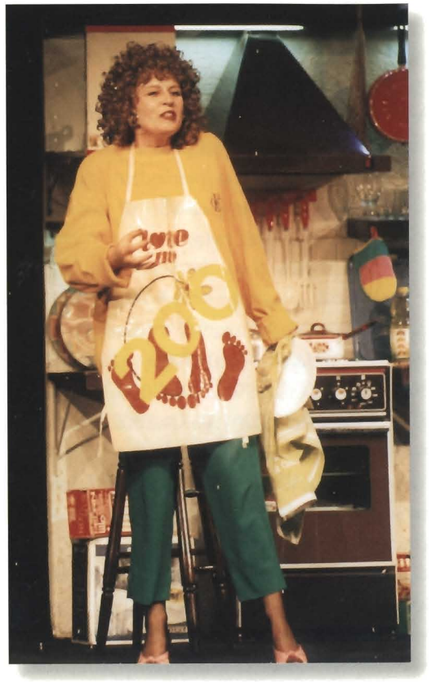

Spektakl obsługują:
- Światło i dźwięk — **Bolesław Scholl**
- Prowadzenie spektaklu — **Marta Bartkowska / Magdalena Kłosińska**

- Opracowanie programu — **Marta Bartkowska**
- Opracowanie graficzne programu — **Maria Dziekańska**

- Plakat do spektaklu — **Andrzej Pągowski**

Specjalne podziękowania dla Teatru Powszechnego w Warszawie za użyczenie spektaklu

Dziękujemy Wojciechowi Borkowskiemu za użyczenie zdjęcia na okładkę programu

Plakat do spektaklu zrealizowany dzięki BZ WBK

BZ WBK | Bank Zachodni WBK S.A.

„Stefcia Ćwiek w szponach życia" Dubravki Ugrešić

Stefcia Ćwiek (Agnieszka Krukówna) to bałkańska Bridget Jones. Jest maszynistką, która czeka na miłość swojego życia albo po prostu na mężczyznę.. Może go w sobie rozkochać albo go uwieść. Byleby tylko dłużej nie być samą. Świetna zabawa - ale nie tylko.

Adaptacja i reżyseria: **Krystyna Janda** • Występują: **Agnieszka Krukówna, Zofia Merle, Viola Arlak, Michał Piela** • Scenografia: **Magdalena Maciejewska**

Cena biletów: 50 PLN, miejsca nienumerowane • Spektakl zrealizowano dzięki pomocy finansowej Miasta Stołecznego Warszawy

„Ucho, gardło, nóż" Vedrany Rudan

Monodram według znanej i kontrowersyjnej powieści, opowiadający o kobiecie nie mogącej sobie poradzić ze światem i sobą samą po wojnie bałkańskiej. Tonka Babić (Krystyna Janda) jest do bólu wulgarna, bezczelna i przepełniona nienawiścią, a jednocześnie bliska nam i zabawna.

Adaptacja i reżyseria: **Krystyna Janda** • Występują: **Krystyna Janda** • Scenografia: **Magdalena Maciejewska**

Cena biletów: 50 PLN, miejsca nienumerowane • Spektakl zrealizowano dzięki pomocy finansowej Miasta Stołecznego Warszawy

Najbliższe premiery na scenie Fioletowe Pończochy

„Darkroom" Rujany Jeger

Bałkańska historia. Sześcioosobowa sztuka o młodym małżeństwie, ich przyjacielu geju i rodzinie z połamanymi losami powojennymi. Serbsko-chorwackie nienawiści, klaustrofobie, emigracyjne amerykańsko-europejskie rozterki innych członków rodziny, i próby poradzenia sobie z problemami moralnymi, etycznymi i tożsamościowymi.

Adaptacja i reżyseria: **Przemysław Wojcieszek** • Scenografia: **Marceli Sławiński** • Występują m.in.: **Maria Seweryn, Bogusława Schubert, Rafał Mohr, Arkadiusz Janiczek, Karol Wróblewski i inni**

Cena biletów: 50 PLN, miejsca nienumerowane • Spektakl zrealizowano dzięki pomocy finansowej Miasta Stołecznego Warszawy

Premiera: 18 lutego 2006

„Badania terenowe nad ukraińskim seksem" Oksany Zabużko

Historia, nazwana przez autorkę „postkomunistyczną psychoanalizą narodową", przedstawia spustoszenia, jakich dokonał komunizm i totalitaryzm w ludzkiej psychice. Zbiorowy portret społeczeństwa skazanego na siermiężność i bylejakość, także w sferze prywatności i intymności. „Badania terenowe..." zostały uznane za pierwszy manifest ukraińskiego feminizmu (za wydawnictwem WAB).

Adaptacja i reżyseria: **Małgorzata Szumowska** • Występuje: **Katarzyna Figura**

Cena biletów: 50 PLN, miejsca nienumerowane • Spektakl zrealizowano dzięki pomocy finansowej Miasta Stołecznego Warszawy

Premiera: 28 lutego 2006

Willy Russell (autor)

Pisarz, dramaturg, autor scenariuszy filmowych i telewizyjnych oraz tekstów do licznych piosenek. Urodził się w pobliżu Liverpoolu. „Model rodziny, w której dorastałem, nie należał raczej do klasycznych. Otaczały mnie w zasadzie same kobiety: ciotki, kuzynki, matka i babcia. Tuż po wojnie wszyscy mężczyźni pracowali całe dnie w fabrykach. Całymi godzinami siedziałem, przez nikogo niezauważany, i chłonąłem kobiecy świat". Ulegając sugestiom matki, zostawił szkołę i w wieku 15 lat został damskim fryzjerem. Sześcioletnie doświadczenie nie poprawiło ponoć jego umiejętności zawodowych, ale niewątpliwie wyposażyło go w umiejętność słuchania.

Karierę pisarską rozpoczął od tworzenia tekstów i komponowania piosenek. Pisał również własne kompozycje oraz skecze dla lokalnego radia. Za namową żony Russell skierował swoje zainteresowania w kierunku teatru i dramatopisarstwa. Jego pierwszą sztuką była *Keep Your Eyes Down* (1971r.), ale rozgłos przyniósł mu dopiero musical o Beatlesach pt. *John, Paul, George, Ringo ... and Bert*.

Willy Russell jest również autorem teatralnego przeboju, „Edukacji Rity" (*Educating Rita*), opowiadającego historię dziewczyny z zakładu fryzjerskiego, która zaczyna studiować na uniwersytecie. Polska prapremiera tej sztuki odbyła się w 1984 r. w warszawskim Teatrze Ateneum, w reż. A. Rozhina. W 1986 r. wystawia po raz pierwszy „Shirley Valentine".

Maciej Wojtyszko (reżyseria)

Reżyser teatralny i filmowy, pisarz, autor sztuk. Absolwent Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Ma na swoim koncie ponad kilkadziesiąt realizacji teatralnych spektakli wg Thomasa Bernharda, Sławomira Mrożka i Witolda Gombrowicza oraz przedstawienia dla dzieci.

Wojtyszkę interesuje przede wszystkim literatura sceniczna, głównie XX wieku. Najbardziej znane przedstawienia reżysera to, m.in.: „Ławeczka" Aleksandra Gelmana (Teatr Powszechny w Warszawie, 1986), „Tamara" Johna Krizanca (Teatr Studio w Warszawie, 1990), „Shirley Valentine" Willy'ego Russella (Teatr Powszechny w Warszawie, 1990). Do jednej z jego najciekawszych inscenizacji należą „Garderobiany" Ronalda Harwooda z wrocławskiego Teatru Polskiego (1990).

Wojtyszko jest także dramatopisarzem, autorem kilkunastu sztuk teatralnych. Do jego najbardziej znanych dramatów należą: „Bambuko", „Semiramida", „Wznowienie", „Żelazna Konstrukcja" (prapremiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie w reż. M Wojtyszki).

Krystyna Janda

Aktorka. Reżyserka. Autorka książek, felietonów i internetowego bloga. Ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Na scenie zadebiutowała w 1976 roku w Teatrze Ateneum w Warszawie w roli Anieli w „Ślubach panieńskich" w reż. J. Świderskiego i jednocześnie w Teatrze Małym rolą Doriana Gray-'a w „Dorianie Gray'u" Osborne'a. Jeszcze jako studentka wystąpiła w legendarnym spektaklu telewizyjnym „Trzy siostry" Antoniego Czechowa w reż. A. Bardiniego. Zagrała w tym spektaklu Maszę.
Po raz pierwszy na wielkim ekranie pojawiła się w filmie A. Wajdy „Człowiek z Marmuru". Zagrała około 80 ról filmowych w Polsce i za granicą, z których największą jednak kreacją okazała się rola Antoniny Dziwisz w filmie R. Bugajskiego „Przesłuchanie", za którą Krystyna Janda otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki na Festiwalu Filmowym w Cannes. W teatrze grała przez te 30 lat nieustannie, będąc jedenaście lat członkiem zespołu warszawskiego teatu Ateneum, a później, przez 16 lat, aktorką Teatru Powszechnego. W obu teatrach zagrała wiele wybitnych ról teatralnych, z których największą wydaje się „Medea" Eurypidesa, a największym sukcesem wśród publiczności cieszyła się „Shirley Valentine". W spektaklach Teatru Telewizji zagrała wiele ról, a także przez ostatnie 10 lat wyreżyserowała dla niego dziesięć spektakli.
Teraz otwiera pierwszy w Polsce prywatny Teatr Polonia.

Małgorzata Semil

Absolwentka Wydziału Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1966 r. związana z miesięcznikiem Dialog, od 1995 r. również z Teatrem Powszechnym im. Zygmunta Hübnera w Warszawie. Zajmuje się krytyką teatralną i tłumaczeniem utworów dramatycznych. Współpracuje na stałe z Międzynarodowym Instytutem Teatralnym. Prowadzi również działalność pedagogiczną w Akademii Teatralnej im. Al. Zelwerowicza w Warszawie oraz na Uniwersytecie Warszawskim. Wraz z Elżbietą Wysińską napisała „Słownik współczesnego teatru". Przetłumaczyła na polski kilkadziesiąt sztuk autorów angielskich, amerykańskich, australijskich, afrykańskich i irlandzkich.

Ministerstwo Kultury, www.mk.gov.pl

Adpol S.A. Okna i Drzwi, www.adpol.pl

KAN Sp. z o.o., www.kan.com.pl

Centrostal S.A., www.centrostal.gda.pl

DAIKIN Airconditioning Poland Sp. z o.o., www.daikin.pl

Górażdże Cement S.A., www.gorazdze.pl

Knauf Sp. z o.o., www.knauf.pl

Knauf Bauprodukte Sp. z o.o., www.knauf-bauprodukte.pl

VNH Fabryka Grzejników Sp. z o.o., www.vnwt.pl

Tele-Fonika Kable S.A., www.tfkable.pl

ROCA Polska Sp. z o.o., www.roca.pl

PARA, Farby Kanadyjskie, www.para.pl

OPOCZNO S.A., www.opocznosa.pl

KreacjaPro Andrzej Pągowski, www.kreacjapro.pl

HÖRMANN Polska Sp. z o.o., www.hoermann.pl

CEKOL, www.cekol.pl

SPEC S.A., www.spec.waw.pl

SOWAN Marek Sobczak, www.sowan.pl

ZWS, www.stat.gov.pl

Serdecznie dziękujemy!

Szanowni Państwo!

Otworzyliśmy nasz Teatr spektaklami o kobietach pod wspólnym tytułem Kobiety z Europy, na naszej Małej scenie. Nazwaliśmy tę scenę „Fioletowe pończochy", tak jak tytuł znanego opowiadania Gabrieli Zapolskiej mówiącego o tęsknocie do zmian, ekstrawagancji i emancypacji. Otworzyliśmy Teatr w trakcie trwającego wciąż remontu, aby choć w ten sposób skrócić i osłodzić naszą „mękę". Mamy nadzieję, że Duża scena zacznie działalność wiosną. A teraz pokazujemy Państwu kilka zdjęć z „placu budowy" zaczynającego się tuż za drzwiami do Sali głównej teatru, na razie dla Państwa zamkniętymi.

Miejmy nadzieję, że zaprosimy tam Państwa już niedługo.

A na razie życzymy dobrego wieczoru w naszym teatrze.

Wzruszeń i radości, uśmiechu i spojrzenia zza półprzymkniętych oczu. Pozdrawiamy i zapraszamy serdecznie jak najczęściej.

Krystyna Janda i moja Fundacja na Rzecz Kultury

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

TEATR polonia

FUNDACJA KRYSTYNY JANDY NA RZECZ KULTURY

Roman Osadnik – Dyrektor
ul. Marszałkowska 56
00-545 Warszawa
tel./faks 022 621 61 41
tel. 022 621 69 57
kasa: 022 622 21 32
www.teatrpolonia.pl
info@teatrpolonia.pl
bilety@teatrpolonia.pl

grami

IMPRESARIAT
GRAMI Miśkiewicz Spółka Jawna
ul. Kowieńska 9/4
03-438 Warszawa
teatr@grami-art.pl
www.grami-art.pl
tel. (+48 22) 698 20 23 wew. 105
fax: (+48 22) 698 20 23 wew. 106